

FUNDACJA

Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93
tel. 0048 56 65 22 186, e-mail: archAK@um.torun.pl
REGON 870502736

MEMORIAL
General Marii Wittek

zakazanie teczki 2008r.
opracowanie teczki 2014.

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl



AK
H-na

Fot. Bielek

SIWECKA - HOJTECKA Jacka

ps. "Hma"

3914 / HSK

SPIS ZAWARTOŚCI TĘCZKI — SINECKA-WOJTECKA *gracka*

ps. „Irma”

T. 3914 / WSK

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 — relacja właściwa *✓ K 5, 5, 5*

I/2 — dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora

I/3 — inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

III/1 — dot. rodziny relatora

III/2 — dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 — dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945)

III/4 — dot. ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 — inne...

IV. Korespondencja

.....
.....
.....
.....

V. Wyciągi ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] *✓ 2*

i | 1. Relacja własna
Relacja Jacki Siwickiej - Wojteckiej
opracowana osobiście przez relatorkę 20.X.2004.
Druk Komp. A-4, k.5, s.5.



I/1/1

POWSTAŃCZE WSPOMNIENIA

Urodziłam się w Sandomierzu 11 września 1928 roku.

W pierwszym roku wojny 1939 r. matka moja z rodziną została aresztowana przez Niemców i wywieziona do obozu. Mój brat zmarł w Oświęcimiu. Przez sześć miesięcy zostałam sama w naszym wielkim domu z SS-manami i niemieckim zarządcą naszej apteki. Próbowałam przekupić SS-manów biżuterią za uwolnienie mojej rodziny. Okup wzięli, ale rodziny nie wypuścili.

Mając dwanaście i pół lat przyjechałam do Warszawy i zamieszkałam u moich wujostwa na Żoliborzu przy ul. Krasińskiego 29. Tam, do 15 roku życia chodziłam do szkoły do Sióstr Zmartwychwstank. W domu wujostwa poznałam dziewczynkę Danutę Bujko. Z nią pewnego dnia pojechaliśmy na Pragę i zaciągnęliśmy się do harcerstwa. Nie pamiętam nazwy hufca. W jakiś czas potem dostałam przydział do Puszczy Kampinoskiej. W domu wuja znalazłam plecak i co mogłam przygotowałam do wyjazdu. Gdy się wuj zorientował moimi przygotowaniem absolutnie mi zabronił.

Zbierająca się w naszym domu podniecona młodzież, szykowała się w sekrecie do akcji. W dzień Powstania Danką B. i ja wybrałyśmy się z samego rana na Pragę. Tam z miejsca posłano nas do doktora na Starym Mieście, który wiedząc, że jesteśmy z Żoliborza, kazał nam się zgłosić do komendantki „Lorety”. Wracając ze Starego Miasta, natrafiliśmy już na początek Powstania na Żoliborzu. Przez most od Dworca Gdańskiego, zatrzymane przez Niemców, przeszliśmy z podniesionymi w górę rękoma. Idąc dalej przez Mirosławskiego, doszliśmy do ul. Krasińskich, natrafiając na kordon żołnierzy niemieckich, stojących jeden obok drugiego z czółgami pośrodku. Wtedy zobaczyłam mężczyzn wyprowadzanych z naszego domu jako zakładników. Stałyśmy przerażone, gdy raptem oficer niemiecki kiwając na nas palcem, kazał nam przejść. W dwie godziny później byłam gotowa udać się pod Dworzec Gdański do zbierania rannych i przenoszenia ich do sióstr Zmartwychwstank, gdzie urządzono tymczasowy szpital. Tam spotkałam siostrę Angelikę, u której chodziłam do szkoły. Następnego dnia stawiliśmy się u komendantki „Lorety”. Choć brakowało mi jednego miesiąca do 16 lat, zostałam przyjęta. Dance odmówiono, gdyż była za młoda.

Przydzielono mnie do łączności do 228 plutonu por. „Słuchawki”. Piewszego dnia zostałam wysłana z kolegą pod pseudonimem „Żebak” do zakładania polowych telefonów. Niestety, nasza akcja szybko się zakończyła, bo gdy tylko wyszliśmy za róg domu, kolega dostał pociskiem w głowę a mózg jego rozprysnął się na ściany domów. Wróciłam do Centrali, gdzie po jednym dniu zostałam przydzielona do patrolowej ldy czy lzy. Następnego dnia wysłał mnie por. „Słuchawka” do dowództwa. Było nas dwie „Czarna Baśka” i ja „Irma”. Czasami dochodziły dwie inne „Kalina” i „Kora”. Dowództwo było na ~~Krosińskiego~~ Siedząc na ławce, czekałyśmy na rozkazy. Trzeba było roznosić hasło dwa razy dziennie do wszystkich oddziałów: „Żyrafa” – „Żubr”- „Żaglowiec”- „Żbik” – „Żmija” – 8 kompania dywersyjna oraz Al. Jarosław Dąbrowski, z którym często były kłopoty, bo nie chcieli się podporządkować. Czekając na meldunek prawie nie spałyśmy z wyjątkiem krótkiej drzemki.

W dowództwie był ptk „Żywiciel” bardzo zacny i spokojny człowiek. Zastępcą jego był mjr „Roman”, silna osobowość, za wszystko odpowiedzialny. On to wysyłał nas z wszystkimi meldunkami. Można powiedzieć, że od niego byłyśmy najbardziej zależne. Był tam także kpt „Skoczylas,, z którym nie miałam żadnych powiązań. Były poza tym trzy inne panie: maszynistka „Kropka,, i dwie siostry pracownice biurowe „Krystyna” i „Luda”, przypuszczalnie zaangażowane jako łączniczki w konspiracji „Żywiciela”. Prowizoryczny kran wodny jak i dowództwo były pod stałym ostrzałem i bombardowaniem.

Wracając z meldunku na podwórzu spadł olbrzymi pocisk, który szczęśliwie nie wybuchł, zostałam tylko przysypana. Następnego dnia musiałam dostarczyć meldunek na Cytadelę, gdzie trzeba było przebiec przez Plac Wilsona. Pod ostrym ostrzałem biegłam zygzakiem, chroniąc się za budką z gazetami. Miałam tylko spodnie przestrelone. Sama wyszłam szczęśliwie bez szwanku.

Dokuczał nam głód. Raz na dzień coś nam gotowano, przeważnie jakieś podejrzone kotlety z konia, psa lub kota. Przydźwigałam kiedyś do domu znalezioną na działce dynię. Inym razem z „Baśką” poszłyśmy na drugie piętro mieszkania pani Orskiej, którą znałam. Po znalezieniu u niej trochę mąki, zabratyśmy się do robienia placków, gdy pocisk trafił w klatkę schodową. Z wielkim trudem udało nam się zejść z drugiego piętra. Jednego wieczoru zostałam zawezwana do przeprowadzenia do szpitala por. „Słuchawkę”,

-3-

niesionego na noszach, przykrytego prześcieradłami. Zobaczywszy to, poprosiłam, żeby go przykryli ciemnym kocem, wtedy będzie łatwiej przeprowadzić. Czułam się ogromnie dumna, że właśnie mnie por. „Słuchawka” wybrał.

Czekając na meldunek, poznałam młodego człowieka, który zabawił mnie rozmową o reinkarnacji. Parę dni później dowiedziałam się, że był ciężko ranny. Przy jakiejś okazji wpadłam do szpitala i zobaczyłam go spalonego do połowy ciała. Nie wiem, jak mógł on jeszcze mówić w tym stanie. Twierdził, że jest spokojny, bo ponownie przyjdzie na świat. Pewnej nocy wystano mnie na najbardziej wysuniętą placówkę na Marymoncie. Gdy dotarłam, przycupnęłam na desce drzwi piwnicy powalonego domu. Czekając, zasnęłam i usunęłam się do dołu piwnicznego pełnego rąk i nóg. Wyszłam z niego cała zbrukana, czego nie mogę dotychczas zapomnieć. Następnego dnia wyszłam z hasłem, gdy wróciłam po paru godzinach, z miejsca, gdzie się znajdowało dowództwo, zostały same ruiny. Znalazłam tylko mój budzik „Kingsley”. Wtedy przenieśliśmy się na Mickiewicza blisko Placu Inwalidów, ale i tam długo nie pobyliśmy. Jedno okno zajmowaliśmy my i jedno okno zajmowali Niemcy. Wracając jednego dnia z meldunku nikogo w dowództwie nie zastałam. Zobaczyłam leżącego „Żywiciela”, rannego w obie nogi, a tu Niemcy za drzwiami. Nie zastanawiając się długo, złapałam rannego za obie ręce, ciągnąc go okopem do następnego domu. Nie wiem, co się z nim potem stało. Następnie przenieśliśmy się do szklanych domów. Sytuacja wyglądała bardzo poważnie. Mjr „Roman” wystął mnie do przeprowadzenia 400 ludzi do przyłączenia się do jego grupy. Przypuszczalnie była to kompania dywersyjna. Po obraniu najlepszej drogi, pod ogromnym obstrzałem dotarłam przez działki. Nie znałam oficera tego oddziału ani jego nazwy. Zaproponowałam najbezpieczniejsze przejście przez działki, na co on się zgodził pod warunkiem, że będę szła na końcu. Następnie wystano mnie w stronę Placu Wilsona, ale tam, po wielkich zniszczeniach nie było już gdzie się schronić. Podczas obstrzału odłamek trafił mnie w palec. Przewracając się, wylądowałam na trupie, który już leżał tam dwa miesiące. Z trudem dotarłam do szklanych domów. Jeden z nich nazywano „okrętem”. W pewnym momencie zawalił się sufit. Szczęśliwie dostałam tylko po głowie, podczas gdy moja starsza koleżanka z gimnazjum straciła oczy. Wypadłam z tych gruzów, gdy mjr. „Roman” powiedział, że to już jest koniec. Skapitulowaliśmy. Z niedowierzaniem krzyknęłam, że to

niemożliwe, że musimy dalej walczyć i rozplakałam się. Major przytulił mnie do siebie i oznajmił, że o kapitulacji zdecydował płk „Żywiciel”, że nie możemy wszyscy zginąć. Przypuszczam, że Niemcy powieźli rannych do Pruszkowa. Nadszedł najstraszniejszy moment zdawania broni. Musiałam oddać mego „Wisa” i panterkę. Było już szaro, gdy opuszczaliśmy miasto wyburzone i płonące. Niemcy gnali nas na piechotę do Pruszkowa. Wtedy dowiedziałam się, że Lolek Piotrowski zginął. Bardzo tę wiadomość przeżyłam. W przygnębieniu było mi obojętne, co z nami zrobią i gdzie nas zapędzą.

W Pruszkowie pojawiły się wszy i poprosiłam „Baškę”, żeby mi obcięła włosy. Przez siedem dni bydłęcymi wagonami wieziono nas do Gross Libars. Tam przeszłam pięć operacji na skałeczony odłamkiem palec, w który wdała się gangrena. Nasi lekarze uważali, że należy palec amputować, lecz młody niemiecki lekarz, ulitowawszy się nade mną wyleczył go. Nie zapomnę, że dał mi jeszcze dwa kilo jabłek.

Po niedługim czasie zostałyśmy wywiezione pod Magdeburg do fabryki części samolotowych. Tam pracując przy szlifierce elektrycznej, wsadziłam rękę w maszynę, która mi zerwała cztery paznokcie. Co parę dni strażnik prowadził mnie kilometrami po śniegu do lekarza.

Przed Powstaniem przechodziłam szkarlatynę i znałam oznaki tej choroby. Śpiąc w kinie na gołej ziemi pokrytej słomą, dostałyśmy wysypki. Tygodniowo przechodziłyśmy badania lekarskie. Przestraszył się lekarz wojskowy kiedy zobaczył wysypkę, na co powiedziałam, że to pewnie szkarlatyna. Zdecydowano wysłać nas z powrotem do obozu. Jechaliśmy pociągiem przez Berlin, który w tym właśnie czasie był bombardowany. Z powrotem w obozie znalazłyśmy się na oddziale szkarlatyny, gdzie były już dwie siostry bliźniaczki. W Warszawie obie uczęszczały do szkoły baletowej. Raz chorując, nie obawiałyśmy się ponownego zachorowania na szkarlatynę. Po jakimś czasie przewieziono nas do obozu w Oberlangen. Tam spędziłyśmy resztę naszej niewoli. Komendantką baraku była drużynowa „Kamila”, która sprawiła mi wielką przykrość, dając mi kiepską opinię. Nie znałam jej z konspiracji ani z Powstania. Mogę tylko przypuszczać, że złośliwość i niekoleżeńskość podyktowały jej złe nastawienie do mnie.

I/1/5

-5-

Cieszyłam się wolnością. Z „Baśką” rozstałam się, gdy ją ojciec zabrał do kraju. Od tego czasu nikt nie wie o niej, nie słyszał o niej. Mieszkała na Bielanach. Moje poszukiwania jej pozostały bez rezultatu. Dalsze losy poprowadziły mnie do Rzymu – Maceraty – Trani, do szkoły. Pod koniec września 1946 roku przyjechałam do Anglii, gdzie ciężko przez długie lata pracowałam. Teraz zażywam spokojnego odpoczynku.

Minęło 60 lat od tych przeżyć, po których pozostało tak wiele wspomnień. Obowiązkiem moim było powrócić na te miejsca tragicznego buntu całego narodu przeciw opresji, odwiedzić cmentarz na Powązkach, gdzie na grobie płka „Żywiciela” i Lolka Piotrowskiego złożyłam kwiaty. Nie odnalazłam wielu innych grobów.

Do pamiątek w Muzeum Powstania Warszawskiego przekazałam przepustkę z moim pseudonimem „Irma”, wydaną mi przez dowództwo podczas Powstania. Była to dla mnie wyjątkowa chwila, gdy się dowiedziałam, że takiego dokumentu nikt jeszcze dotąd nie złożył. Wielkim zaszczytem było uhonorowanie mnie przez b. prezydenta RP na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego, prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, niemieckiego kanclerza Gerharda Schrodera, sekretarza Stanu USA Collina Powella, wicepremiera Wielkiej Brytanii Johna Prescotta.

Migawki przeżyć tamtych niezapomnianych dni przesuwają się na ekranie moich wspomnień, choć przeminęło tak wiele lat od tamtego czasu i zacierają się w pamięci imiona, nazwiska, pseudonimy, akcje, w których brałam udział jako młoda dziewczyna.

Uroczystości i obchody 60-cia Powstania Warszawskiego zrobiły na mnie wielkie wrażenia i udział mój w nim był dla mnie wielkim zaszczytem, szczególnie wtedy, kiedy zostałam wybrana do złożenia wieńców na Żoliborzu. Tym gestem oddałam hołd wszystkim walczącym w Powstaniu, czcząc pamięć moich przetożonych, dowódców i kolegów towarzyszących mi w tym zrywie o wolność Polski.

Jacka Wojtecka „Irma”
20 października 2004

Jacka Siwecka-Wojtecka.

T. 3914 / WSK

AK
W-ua

SIWECKA-WOJTECKA Janka
ps. „Jrma”

̄. Wypisy ze źródeł - nazwiskowe karty
informacyjne: 2

c

T. 3914. IWSK

Ak

W-wos

Powstanie

SIWECKA-WOJTECKA Jacka

ps. "Erma"

Przyjęła ziętyła w sierpniu 1944 r.

01. 08. 1944 r. przesła z drużyny 21P do
plutonu Łączności nr 228 jako
Łączniczka - telefonistka.

T. 3914/WSK

AK
W-wa

SIWECKA Jacka

84. SIWECKA Jacka "Irma", ur. 11.09.1928 r. - Data zgłoszenia i przysięgi - sierpień 1944 r. Wykształcenie średnie. 1.08.1944 r. przeszła z drużyny ZHP do plutonu łączności nr 228 jako łączniczka-telefonistka. Należała do bardziej aktywnych łączniczek.

Kobiety w Plut. Łączn. nr 228
zob.: Dokumenty WSK, s. 74

71Ch 98

SINECKA HOJTECKA JACHA

